Ner 22. Ćwierćrocze od 1go Kwietnia do 1go Lipca. 1863.

Prenumerata wynosi:

w księgarniach Krakowskich		zamiejscowa wraz z opłatą pocztową	
Bez mód:		Bez mód:	
Rocznie	6 zł. — c. w. a.	Rocznie	7 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie	3 » — » » »	Półrocznie	3 » 60 » » »
Kwartalnie	1 » 50 » » »	Kwartalnie	1 » 80 » » »
Miesięcznie	— » 50 » » »		
Z Modami paryskiemi:		Z modami paryskiemi:	
Rocznie	10 zł. 20 c. w. a.	Rocznie	11 zł. 40 c. w. a.
Półrocznie	5 » 10 » » »	Półrocznie	5 » 70 » » »
Kwartalnie	2 » 55 » » »	Kwartalnie	2 » 85 » » »
Miesięcznie	— » 85 » » »		

ROK III.

NIEWIASTA.

»Niewiasta« wychodzi co tydzień

Prenumerujący za granicą Państwa austr., Król. Polskiego i Państwa Rosyjskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 cent. w. a. Nadesłane artykuły honoruje Redakcya zaraz po wydrukowaniu: arkusz druku od 20 do 50 zł. a. w. Autor sam cenę oznacza.— Rękopismów Redakcya nie zwraca.—Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.** Prenumeratę w miejscu przyjmują wszystkie księgarnie.

WYCHOWANIE MORALNE.

(List ks. Wojciecha z Medyki).

Człowiek, jako osoba, przedstawia się nam nito cudowny zlepek z ziemskiego... śmiertelnego ciała, i myślącego, nieśmiertelnego ducha! Połączenie tych dwu do siebie niepodobnych cząstek w osobie człowieka, jest tak nieprzejrzaną tajemnicą osłonione, że dotąd podobno nie udało się żadnemu mędrcowi wyjaśnić tego, ani też wyznaczyć z całą dokładnością owych stosunków, w jakich Bóg pozostawił duszę naszą do naszego ciała... i odwrotnie. Ciało nasze, ten domek wybudowany ręką Bożą na chwilowe i doczesne mieszkanie dla duszy, jest arcydziełem od Boga wykończonem — wszystko w niem najmądrzej obrachowane, wymierzone i obmyślane tak, że tu ręka ludzka nic dodać, nic poprawić ani zmienić nie potrafi, boby popsuła lub skoślawiła to arcydzieło. Ono też ma, od czasu pierwszego, narysowane dla siebie palcem Bożym prawo jedno niezmienne, według którego rodzi się, wzrasta, umacnia się lub słabnieje, a po odbytej pracy upada na ziemię i miesza się z prochem, z którego powstało, ginie napozór, jak wszystko śmiertelne. Skoro Bóg sam stworzył ciało człowieka i udzielił mu żywot gotowy podług odwiecznych praw, to też to ciało, jako arcydzieło raz wykończone od samego Boga, nie będzie nigdy ani doskonalszem, ani większem; dla niego nie ma postępu, i wszelka ludzka sztuka na tej drodze będzie w końcu próbą niepotrzebną i pono szkodliwą. Jak Bóg połączył żywot ciała z tą ziemią i grób naznaczył mu za ostatnią granicę, tak też ta ziemia cała ma wszędzie stósowne pożywienie i utrzymanie dla niego i daje mu wszystko w obfitości — ta ziemia to całkowita i jedyna macierz dla ciała naszego! Człowiek zaś sam ma dane od Boga to, że żywi, utrzymuje, okrywa to ciało, chroni je od kalectwa lub od śmierci przedwczesnej; i to wszystko, co długiem doświadczeniem zebrał w tej mierze, aby okrywać i wyżywić i utrzymać przy zdrowiu to ciało, stanowi dziś dział medyczny, gimnastyczny i t. d., i jest już robotą myśli, ducha jego. Otóż, co do ciała była, jest i będzie zawsze jedna i prawdziwa pedagogika, t. j. pozwólcie się ciału dziecka rozwijać całkiem naturalnie, swobodnie, jak sam Bóg chce od wieków, nie krępujcie go żadnemi sztucznemi prawami, boć sam Bóg to dał już gotowe prawo na wszystkie części jego, dał prawo wzrostu, mocy, zdrowia, śmierci i t. d. Bóg to obmyślił wszystko naprzód bez waszej mądrości, dał wodę zdrową, powietrze, ciepło słonka, jarzyny, zwierzynę, owoce, chleb i t. d. a wy obracajcie te jego dary rozumnie i uczciwie dla zdrowia i życia ciała, a więcej niczego od was, rodzicy i nauczyciele! nie żąda tu Bóg. — I stwierdza tę prawdę doświadczenie, że to ciało jest najzdrowsze, najsilniejsze i najtrwalsze, które się rozwija całkiem naturalnie, po prawie i po myśli Bożej, bez dodatków ludzkich.

Tak też, jeżeli jest ciało skaleczałe, ułomne, słabe, krzywe i t. d. to za to Bóg karze, że to robią ludzie nierozumem, nieostrożnością; albo też sztucznem i przesadnem chodowaniem ciała. To też i biblia święta przypomina nam tę prawdę odwieczną opowiadaniem swojem prostem, jak to Bóg sam ręką wszechmocną złożył ciało pierwszego człowieka, i to arcydzieło swoje ożywił iskrą swego ducha. Jeżeli do wzrostu ciała ani cala dodać nie podołamy, to całkiem co innego z drugą cząstką naszej osoby t. j. z naszą duszą, tą iskrą z niebios, która jest dana ludziom pod ich rozporządzalność zupełną i — cały żywot przyszły tej iskierki Bożej w nas — jest do rozwoju nam samym zostawiony. Na granicy, gdzie się poczyna żywot ciała, panuje aż do grobu jedno i niezmienne prawo Boże, i człowiek tu arcydzieła Bożego nie naprawi, ale jeno popsuć może. Zaś na tej granicy, gdzie się poczyna żywot duszy naszej, ustaje prawo niezmienne i gotowe, a zaczyna się inne prawo najświętsze, t. j. prawo wolnego rozwoju żywota duszy naszej, prawo postępu nieskończonego, prawo wolnej pracy dla nagrody wiecznej — to prawo jest

tylko dane duszy naszej i zowie się świętą wolnością, której nam nawet anieli z nieba mogą pozazdrościć. Od najniższego i najmniejszego ogniwa stworzenia, aż do naszej duszy, panuje prawo konieczności i niezmienności, prawo musu — zaś na polu stworzenia, gdzie nasza dusza stanęła, panuje prawo wolności, według którego może duch się poruszać i kroczyć dokąd chce; może się rozwijać potęgą jenialną i stanąć na wysokości od drugich niedościgłej, albo też skarleć i pozostać komarem. Otóż pole żywota duszy naszej jak nie ma końca i granicy, tak też może się tutaj swobodnie rozmagać, rozszerzać, ma wolność iść do Boga do mety... wytkniętej, może też zbaczać i iść krzywo—i na tej wolności uzasadnił Bóg możebność cnoty, zasługi, nagrody, grzechu, kary i t. d.—t. j. w łonie tej udzielonej wolności spoczywa moralność człowieka. Ponieważ Bóg nadał naszej duszy wolność żywota, przez to zrobił ludzi moralnymi, i wszystko, co dusza dokona, jest jej dziełem; może też za to odpowiadać przed Bogiem. Rozwinął Bóg przed duszą naszą ten świat, jakby księgę, a... dawszy duszy stósowne siły do czytania tej księgi, zostawił jej wolność poznawania pierwszych głosek i czytania i dochodzenia tajemnic swoim rozumem, pozwolił jej rozwijać się bez ograniczenia; ale pod warunkiem, aby tej wolności nie nadużyła, by jej użyła do uszczęśliwienia siebie i drugich. Otóż jak dla ciała niepotrzebna po prawdzie żadna reguła sztuczna, boć trudno chcieć poprawiać arcydzieło Boże, i śmiesznem jest chcieć usunąć prawo Boże gotowe, a natomiast stawiać ludzkie, tak znowu dla żywota duszy, dla rozwijania, umacniania i udoskonalania jej, potrzebną jest reguła, nauka, która najwięcej odpowiada istocie duszy, która wychodzi od ludzi najrozumniejszych i najduchowniejszych, a któraby prosto wiodła do mety od Boga naznaczonej Potrzebne jest wychowanie moralne. Rdzeniem zaś moralności jako też i wychowania moralnego jest, aby każdy człowiek wszystkie skarby swej duszy t. j. rozum, pamięć i t. d.—serce tak prowadził, by wszyscy ludzie polepszali swój byt materyalny i moralny, by byli szczęśliwymi i cnotliwymi i udzielali sobie wzajemnie, co wiedzą, wierzą, czują—aby byli użytecznymi sobie i drugim, narodowi, ludzkości; aby tego życia nie obracali na samo hodowanie ciała i nie robili duszy służebnicą ciała; ale, aby i życie ciała pomagało do rozwoju żywota duszy, aby żywot duszy był im celem... a życie ciała środkiem tylko do czegoś wyższego. Ludzie powinni żyć dla siebie i dla drugich—przez życie swoje mają pozyskać szacunek, miłość, a w przypadku wzajemną pomoc dla siebie— nikomu nie powinni robić szkody, przykrości, a każdemu sprawiać przyjemność, czy to obejściem, czy słusznością; każdy powinien robić po człowieczemu dla drugiego człowieka. Oto moralności treść dla ludzi! Dla Boga zaś ma być ta chwała jedyna od ludzi, aby wszyscy byli ludźmi moralnymi z miłości dla Boga, a... pomnażając szczęście i cnotę, robili to w nadziei odebrania zapłaty za to od Boga.

Dusza ludzka, jako wolna i moralna istota, ma dwa panujące i widoczne skrzydła t. j. głowę jako siedzibę rozumu, myśli, wiedzy i t. d., i serce jako ognisko czucia, miłości, przywiązania i t. d. Oba te skrzydła nie mają granicy— każdy też wie, że nie było i nie będzie skończonej myśli ludzkiej, jak nie ma granicy pragnienia serca ludzkiego. W tych dwu głównych potęgach duszy naszej kryją się utajone skarby, jakich żaden mędrzec dotąd nie widział i... których żadna dotąd mądrość ludzka nie wydobyła na wierzch, ani też nic stanowczego nie orzekła o nich.

Owe psychologiczne podziały myśli duszy naszej na rozum, umysł, pamięć i t. d., są wzięte tylko z zjawisk, jakie dają się spostrzegać na polu myśli duszy; ale czyż innych zjawisk nie będzie jeszcze później? czyż głębina utajona myśli duszy naszej nie może wyrzucić w czasie danym, nowych skarbów i pereł, jakich dotąd świat nie widział? a gdzie koniec drogi, po której myśl toczy się kołem światła od Adama aż do nieskończoności? Owe zaś moralistów podziały wszystkich drgań serca naszego na popędy, życzenia, pragnienia i t. d., są także wzięte tylko ze zjawisk, jak się życie serca w danych razach objawiało; ale czyż dna i brzegi tego serca, tego morza nieskończonego i nienasyconego dojrzał kto kiedy z całą dokładnością, aby można orzec, że wszystkie perły i perełki, wszystkie ziarneczka piasku i wszystkie szumowiny są już wyszukane i wyłowione? czy się to serce utajone nie zdobędzie jeszcze na coś większego lub gorszego, jak to było dotąd? gdzie koniec owego płomienia, który płonąc, ciągnie człowieka po najśliższych drogach; lub gdzie są ci mędrcowie, którzy będą ostatnią ofiarą tego płomienia serca? Otóż na takich skrzydłach buja sobie dusza nasza po ziemi, popod ziemię, pod obłoki—nawet po niebie, a buja wolna i swobodna, bo nic jej nie wstrzyma, nic myśli jej ani zakuje, ani serca nie zamknie, a sam Bóg pomaga jej w tych lotach spiesznych, otwiera jej środek ziemi, dno oceanów, rozsuwa chmury i obłoki, i rozpędza mgły, aby mogła zajrzeć i w środek nieba, aby dotarła do podnóżka tronu Bożego, i przypatrzyła się Stwórcy swemu, i poznała na końcu wielkość swoję i uczuła całe szczęście. Ale—jak niepewne są nieraz te poloty duszy,—uczy doświadczenie. Aby więc nie było zawodu dla duszy, jeszcze młodej, aby nie potrzebowała z błędów swoich uczyć się chodu, ale mogła utartą już od poprzedników drogą iść dalej i... aby wszystkie prace cudze obróciła na pożytek swego żywota, potrzeba dla duszy, poczynającej myśleć, prowadzenia od dobrego przewodnika — a tym przewodnikiem będzie: matka rozumna, ojciec, nauczyciel, szkoła i doświadczenie, a w braku matki, nauczycieli i t. d. potrzebna jest własna praca, nauka mozolna,

czyli inaczej powiedzieć, potrzebne jest wychowanie intellektualne. Trudniejsza sprawa jest z sercem naszem, niż z głową—boć myśl, to światło same w sobie, łatwo je poprawić, oczyścić, przygasić, rozjaśnić i poprowadzić w najciemniejsze miejsca—a serce to ślepy magnes, który porywa i ciągnie ku biegunom, gdzie są przepaście; serce, to ciemna noc, którą wstrząsają gromy i błyskawice, a burza przerzuca w ciemni domy, drzewa łamie—lub w przepaści bezdenne rzuca; serce, to morze, raz ciche i małemi falami igrające, że i piórka pływającego nie zatopi, a drugi raz spienione i falami kruszące granity, rozbijające okręty żelazne jakby kruche garnki. Łatwiej oświecisz i nauczysz głupiego, niż uciszysz namiętnego—łatwiej zaspokoisz myśl twoję, niż drganie serca, prędzej znajdziesz filozofa, niż szczęśliwego, więcej znajdziesz przewrotnych głów, niż ludzi bez serca—to też znarowione i skrzywione serce najwięcej złego potrafi zrobić.

Aby więc i to skrzydło duszy naszej ochronić od złamania, zbrukania, aby z tej bryłki z Boską polituрą i brzękiem niebieskim urobić domek pełen wdzięku, miłości, ofiar i uniesień wzniosłych; aby płomienie serca zamienić w ogień, który nie niszczy i nie pali, ale grzeje, łączy, ożywia i podnosi; aby to serce z natury ciemne i surowe ogładzić, uszlachetnić i podnieść do pożądania rzeczy niebieskich i t. d., na to potrzeba przewodnika, którym to przewodnikiem jest na ziemi, jako żywy namiestnik Boży, sama matka, i ona to daje moralne wychowanie dzieciom, najlepsze, najpewniejsze, najskuteczniejsze. Jeżeli wychowanie intelektualne jest potrzebne, to dwakroć potrzebniejsze moralne, bo łatwiej prowadzić głowę niż serce, więcej znajdziesz ludzi uzdolnionych do nauczania dzieci, niż do kierowania serca; głowa ma przewodników wszędzie, a serce ma szkołę tylko w domu u matki; co głowa zaniedba w młodości, to dogoni później, a nie tak się dzieje z sercem; co ono uroni w dzieciństwie, co zgubi w domu ojców, tego nie znajdzie nigdzie w późniejsze lata, bo mu matki nikt nie zastąpi.

Dom matki to wszechnica serca dla dzieci jedyna, to druga góra Sinai, na której matka, jako namiestniczka Boga, daje przykazania dzieciom nie na tablicach kamiennych, ale pisze słowami, całusem, pieszczotami, miłością w żywe serca dzieci, i pisze tak głęboko, że ich później nie zatrze największa burza, nawet śmierć nie zniszczy.

(C. d. n.)

REJ z NAGŁOWIC.

(Ciąg dalszy.)

Daliśmy zacnym Czytelniczkom naszym jakiekolwiek wyobrażenie w wyimkach o pismach Mikołaja Reja; obecnie załączamy życiorys jego przez współczesnego mu Andrzeja Trzecieskiego, który się dosyć wsławił wierszem łacińskim, a był— jak sam powiada — dobrym towarzyszem Mikołaja Reja.

„Ten to *Mikołaj Rej* wyszedł był z starodawnego a poczciwego domu, który zawżdy Rejmi zwano, którzy się zawżdy pisali z Nagłowic, ze wsi ziemie krakowskiej, powiatu księskiego, niedaleko rzeki Nidy. A ci to *Rejowie* byli z starodawna herbu Okszy, który to herb zaniósł był do Polski niejaki Nankerus Ślężak, który tu jeździł w poselstwiech do królów polskich, i potem mu się w Polsce spodobało, i tu był osiadł, i był biskupem krakowskim, i ten kościół wielki, jako teraz sam w sobie jest na zamku krakowskim, z gruntu zbudował. I wiele potem tu tych Okszyców do Polski się za nim było przyniosło, których i po ty czasy dosyć jest. A był to naród tych Rejów zawżdy cichy, skromny, poczciwy, nie bawiąc się nigdy żadnemi świeckiemi sprawami, tylko zawżdy spokojnego a poczciwego żywota swego szlacheckiego używali. Acz był jeden starostą na Rowie, gdzie dziś Barem zową, rycerskiego stanu tam używając, i tamże go potem wielką mocą Tatarowie dobyli i zabili. A ten to Mikołaj Rej miał ojca Stanisława z tychże Nagłowic, a stryja rodzonego Piotra, który żony nigdy nie miał, tamże w tych Nagłowicach leży, bo mu się były działem dostały, które przypadły na brata Stanisława.

A ten Stanisław ojciec tego to Mikołaja, udał się był na rycerski chleb do ziem ruskich, tamże się z młodości parał, bo tam miał stryja herbownego tejże Okszy, niejakiego Wątróbkę arcybiskupa lwowskiego, który go około siebie bawił, i tamże się był pierwszą żoną ożenił z narodu Buczackiego, która gdy mu umarła, pojął był drugą żonę tamże w Rusi z imieniem nie małem Barbarę Herburtownę, z domu zdawna sławnego Fulsztyńskiego, siostrę rodzoną Herburta Odnowskiego, kasztelana bieckiego i starosty sądeckiego, herbu trzech mieczów w jabłku,— która była została wdową po zacnym człowieku, po Żorawińskim, którego byli pojmali Turcy na Bukowinie za Aleksandra króla, który potem tamże w tem więzieniu w kilka lat umarł; tamże w Rusi potem mieszkał. Tamże się mu z tej Herburtowny urodził syn ten to Mikołaj, w miasteczku Żórawnie, które dzierżał nad Niestrem, niedaleko Żydaczowa, w mięsopustny wtorek, roku Bożego 1515. Tamże w tem Żórawnie ten Stanisław Rej umarł, i tamże leży. A tu dzierżał w krakowskiej ziemi Topolą, Słanowice, Bobin; ale tu bardzo rzadko bywał.

A iż był człowiek pobożny, poczciwy a spokojny, a nie parał się żadnemi sprawami ziemskiemi, także też i o wychowanie tego syna mało dbał, bo jednegoż miał, także go przy sobie chował aż do nie małych lat, że go byli potem ledwie namówili, iż go był dał do Skarmierza do szkoły, iż tam było blisko

jego wsi Topoli. Tamże był dwie lecie, i nic się nie nauczywszy, wziął go był za się do domu, a potem go był dał do Lwowa, i tam się też nic nie nauczył, bawiąc się między przyjacioły, bo już był podrosły, a był tam dwie lecie. Potem go dał do Krakowa, i był rok w bursie Jeruzalem, też mu mało albo nic pomogło, bo już rozumiał, co to jest dobre towarzystwo.

(*C. d. n.*)

PIEŚNI RÓŻAŃCOWE.

I.

O Przenajświętszym Sakramencie.

Zawitaj Ciało Boże, i Krwi Boska prawdziwa!
Otwórz nam grzesznym niebo, gdzie przedwieczny mieszkiwa,
Podczas drogi do Boskich, odwiecznych podwoi
Broń nas od nieprzyjaciół tajemnicy Twojej.
Chwała Panu nad pany,
Chwała Synowi Dziewicy!
Patrzajcie, Jego rany
Jaśniejsze błyskawicy.

Przy podniesieniu.

Przed jasnym blaskiem Bożego Ciała
Pokornie na twarz padajmy,
I... by się dusza w światłość odziała,
Pychę z serca pozrzucajmy!
Wielkie były dawno znaki,
Prorokowie wielcy byli;
Lecz ich drogi: to są szlaki,
Które Panu sposobili.
Trudno Boga sięgnąć okiem:
Niechaj wiara zmysł wspomoże,
Wiara niechaj strzeli wzrokiem:
W sercu znajdzie światło Boże!

II.

Do Przeczystej.

Zawitaj ranna jutrzenko!
Ozdrów nam serca zbolałe;
Zawitaj czysta Panienko,
Jasna nad słońce wspaniałe!
Aniołów witaj Królowa,
Gromczyni wrogów szatana:
Bezpiecznie ten się uchowa,
Komu Twa tarcza podana.
Ty nas szykuj do przeprawy!
Pokonamy napaść wszelką,
Zawsze głośno Cię wzywamy,
Wiecznieś nam Królową wielką!
Racz wytępić wszelkie zdrady,
Władnij, jak niegdyś buławą,
Zaćmij złośliwe sąsiady,
Naród wierny pokryj sławą.
Bożą łaską osłoniona,
I nas osłoń łaską Boga!
Niech dawna nasza korona
Nie lęka się więcej wroga.
Utoruj nam drogę złotą
Do przedniejszego żywota,
I natchnij serca ochotą:
Nie tkną się podłego błota.
O apostołów pochodnio!
Męczenników gwiazdo jasna!
Nie daj nam się schadzać z zbrodnią,
Chociaż droga cnoty ciasna.
Panienko nad panienkami!
Módl się za nami do Syna;
Zasłoń nas swemi rączkami
Przyczyno nasza jedyna!

(*C. d. n.*)

UMYSŁ ROZTROPNY.

(*Obraz z życia*).

We wsi Bełcicach, w pięknym murowanym dworze, stojącym w pośród ogrodu założonego w guście angielskim, roku Pańskiego 1824 było tak cicho, tak cicho—że przechodzień nieświadomy mógł myśleć, że jest chyba w siedlisku duchów. Było to w jesieni, a zatem w porze, która sama zachęcała do dumań. Lecz znajdujące się we dworze osoby w tych czasach, nie dla samych dumań... tak ciche prowadziły życie.— Dwór ten... lat temu kilka, wrzał wesołością i towarzyskiem życiem. Nagła, niespodziewana śmierć właściciela, następnie nagła także, bo w pojedynku, śmierć jego syna, później jeszcze młodszej córki, która uległa szkarlatynie—złamały żalem zdrowie żony, matki, współwłaścicielki wsi tej i drugiej jeszcze, także kamienicy we Lwowie, pani Serbskiej. Chorzała długo, bo jej chorobą było tęskne serce, niczem rozerwać się nie mogące. Wprawdzie została jej jeszcze córka, roztropna, utalentowana i piękna Marya. Lecz i tą biedna matka cieszyć się nie śmiała, bojąc się, aby i ona nie wyprzedziła jej w pochodzie ku wieczności i nie zostawiła jej już zupełnie samej na ziemi.

Niebo jednak inaczej zrządziło. Matka to osierociła córkę. Czując śmierć do siebie się zbliżającą, obejrzawszy się w około siebie tęskna wdowa, nie znalazła nikogo, komuby z zupełnem zaufaniem powierzyć była mogła swoją jedynaczkę, wraz ze znacznym jej

majątkiem.— Niech więc sama idzie przez życie, powiedziała sobie. Bóg sierót jest najlepszym opiekunem. Marya była już skończyła lat 21. Matka sama podała do sądu, prosząc o uznanie jej wieloletnią. Życzeniu temu stało się zadość na parę miesięcy przed zgonem matki.

Zaledwie skończył się pogrzeb, znalazło się dużo krewnych i przyjaciół, zapraszających Maryę do swoich domów, w celu rozrywki... nibyto, ale jednak były inne. Marya była partyą bardzo pożądaną dla synów, braci wielu rodzin. Lecz brak ufności matki udzielił się niejako córce.

Obiecała później odwiedzić łaskawych po kolei — lecz prosiła, aby jej nie przeszkadzano czasu cięższej żałoby strawić na cichem rozmyślaniu, na ukojeniu żalu wśród pamiątek domu rodzinnego. Nikt nie miał prawa sprzeciwić się jej woli. Została więc w domu ojców, w domu swoim w towarzystwie tylko panny Brygidy, starej ciotki swojej matki, która, od dzieciństwa pomagając pani Serbskiej wychowywać dzieci, miała dla nich miłość matki—chociaż, z przyczyny swojego podrzędnego stanowiska, powagi matki mieć nie mogła.—Powinności i zajęcia pani domu, kierownictwo majątkiem i jego zarządem nie dopuściły Maryi, poddawać się wyłącznie smutnym rozpamiętywaniom. Panna Brygida, jako żyjąca kronika zajść domowych, bardzo skutecznie jej w tem pomagała; zważając zaś na wiek młody Maryi, i prawa tego młodego wieku, życzyła panna Brygida, aby jak najprędzej opuścić mogły choć na kilka tygodni dom ten, obecnie domem smutku będący. Marya jednak pod różnemi pozorami ściągała jeszcze wyjazd zamierzony. Ustąpiła przecie o tyle życzeniom panny Brygidy, że już kazała przygotować wszystko do wyjazdu z domu za dni dziesięć. Ciężki żal był już w te czasy ustąpił miejsca melancholicznemu dumaniu. Pamiątki, rzeczy matki, których widok zrazu podwajał jej żale, były obecnie przedmiotami nader jej miłemi.

Lubiła je przeglądać, porządkować; badać w nich niejako piętna umysłu swej matki. Ostatnie, do czego się przyłożyć czy nie miała czasu, czy ochoty, było uporządkowanie biórka matki. Nietylko się tam znajdowały papiery potrzebne, ale i listy osób różnych, z któremi matka miała stosunki przyjaźni, pokrewieństwa, znajomości. Może umyślnie ociągała się Marya z uporządkowaniem tego biórka, aby spokojniejszym już umysłem zbadać, cokolwiekby w tych papierach znalazła potrzebnego, ważnego—tem łatwiej przyszło jej rozdzielić — co wypadało schować, a co można było spalić, jako papiery niepotrzebne.

Gdy tak przeglądając, czytała listy niektóre, wpadł jej z kolei w ręce list owinięty w cienką bibułkę, jakby dla osobliwszego poszanowania. Zdjęła bibułkę i obaczyła na papierze, już pożółkłym, pismo bardzo ładne, wyraźnie ręki kobiecej. Spojrzała ciekawie na podpis: Imie to nieraz zasłyszała od matki z wyrazem podziwu i uszanowania, jako wspomnienie jednej z bolesnych strat na ziemi, przez zawczesną śmierć poniesionych. Więc poszła do okna, usiadła w fotelu i czytała list następujący:

Wyrzekać się i przyrzekać, zarówno zastanawia umysł roztropny.

Przeczytawszy kilka moich powiastek droga Przyjaciołko! zapytujesz mnie, czy podobna, abym malowała tak wiernie z natury objawy miłości niedoświadczywszy jej, albo też nie mając poczucia, skłonności do tego, co odwzorować z taką prawdą potrafiłam. Wnioskujesz jeszcze z reszty wdzięków, jakie lata zostawiły, że musiałam być bardzo powabną w młodości—i ztąd wyprowadzasz wnioski, które cię powodują do poszukiwania zagadek w życiu mojem. Wierz mi, że słowo *zagadki*, nie było niczem innem jak tylko: *Umysłem roztropnym.* Znając siebie doskonale, pojmowałam, przeczuwałam, że życie obłudy byłoby dla mnie cierpieniem nie do zniesienia; idąc zaś drogą prostą, jaką mi prawość charakteru, uczucie i zamiłowanie prawdy wskazywało, nie mogłam w żaden sposób wyminąć się inaczej z oczywistem w życiu nieszczęściem, z potępieniem sądów świata, a może i z ciężką walką, kto wie czy zawsze zwycięzką w sumieniu — jak zostając wolną.

Jesteś wdową, opłakujesz przedwczesną stratę męża, którego pamięć jest ci drogą—pomimo to... ciebie zapytać mogę, czy zawsze mogłaś dopełnić, co obiecałaś mężowi przy ślubie — tym sakramentalnym, nierozerwalnym węźle — i czy zawsze potrafiłaś się wyrzec tego, czego w tej uroczystej chwili się wyrzekłaś? — Tak jest, pytam ciebie, czy zawsze kochałaś męża, jak to przyrzekłaś, i czy nigdy nie miałaś własnej woli?—Pytam ciebie, która byłaś kobietą cnotliwą.—Wiem to przecie nawet od ciebie, że były chwile, w których sobie wyrzucałaś: mało względu na zdrowie, na zadowolenie, na wygody twego męża. Musiałaś tak postępować, jak ci serce matki i poczucie obowiązków społecznych nakazywało. Musiałaś dla dzieci i ich przyszłości zaniedbywać niejako męża. I byli, co cię o to oskarżali—równie i o to, że idąc za własnem przekonaniem, często miałaś własną wolę.

Otóż moja droga, ja nigdy nie chciałabym obiecać, czego dotrzymać nie byłabym mogła.—Może być, że są kobiety tyle szczęśliwe, iż mogły znaleźć w mężach nietylko podporę materyalną, ale i moralną. — Może być, że znalazły w mężach umysł tyle jasny, zdolności o tyle wyższe, charaktery tak prawe, iżby całe życie mogły z uwielbieniem i zupełnem się poddaniem ich przewodnictwu, przejść obok nich przez życie, cicho i niepostrzeżenie. A wszakże tego to wymaga od kobiety świat mezki, a nawet i żeński. Tego i prawo kościelne. Niech cierpi cicho, niech działa

ciszej jeszcze, niech będzie męczennicą, aniołem, pracownicą, pokrywką wad i nałogów męża; ale wszystko cicho, bez skargi, bez uznania. Ja nie spotkałam pomiędzy żyjącymi człowieka, któryby był mógł być mnie taką podporą, takim przewodnikiem, który wart byłby poświęceń tyle.

Tak kochać, tak cierpieć można zresztą w przekonaniu mojem tylko dla celów wielkich i Bożych, dla ludzkości, dla Ojczyzny. Czy takiego poświęcenia się, zaparcia się istoty własnej, ma prawo wymagać człowiek drugi po mnie?—Dla jakiej przyczyny miałabym przestać być sama sobą?— Bóg, dając mi władze duszy, serca, umysłu, niepospolite włożył też na mnie i obowiązki, niezagrzebywania tych darów swoich. On będzie z nich odemnie żądał rachunku, jak będzie od każdego żądał rachunku z darów, z talentów, które rozdał na przyrobek.

Kobieta obłudna z natury albo z wychowania, obiecać może! — bo dotrzymać nie myśli. Pozwoli mężowi nazywać się panem w domu—w rzeczywistości zaś, jest on narzędziem jej woli wszechwładnej. Umie ona zaprządz go do wykonywania tego, co zamierzyła w najrozmaitszy sposób — jeśli inaczej nie może, to choć intrygą. I może być, że stanowiąc i utrzymując prawa stronne, niesprawiedliwe, utrzymując, że w pełności siły, wielka większość płci męzkiej zasługuje na takie obejście się z nimi. Ja jednak czułam to poniżej własnej godności, zwiększać liczbę takich kobiet. Więc działając inaczej, musiałabym była albo prowadzić ciągłą wojnę, albo mając własny jasny pogląd na rzeczy, poddawać się, słuchać głupszego od siebie. Znosić, wstydzić się za człowieka złego lub żadnego charakteru. I dla czego to wszystko? Oto, abyś się nie dziwiła moja droga, ty i tyle innych temu, że zostałam wolną.—Bo jużci dla tego, aby mnie wśród zgromadzenia liczniejszego posadzono na kanapie lub na miejscu starszem u stołu, już nie warto było, poświęcać się na takie bezowocne męki.

Powiesz może, że zasługą i celem życia kobiety jest macierzyństwo!? — Zapewne. Lecz tyle kobiet ulega temu celowi ciałem tylko, że wolno może będzie którejś uledz mu — duchem tylko. Porachuj, proszę cię, te istoty rzucone w świat, jakoby na to, aby się zapytywały Boga i ludzi po co żyją? — Jaki cel ich istnienia, gdy złe skłonności, odziedziczone z rodziców żyjących w źle dobranych stadłach, czynią ich ciężarem, a nie pożytkiem ludzkości.

Stało się to wprawdzie bez planu z mojej strony; ale pewnie z woli Boga, że przynajmniej kilka istot takich dano mi odrodzić duchem do wyższego pojmowania obowiązków, jakie na nich włożył Bóg, dając im życie.—Sądzę zaś, że moje życie wolne i czyste, które powoduje do uszanowania rzetelnego ludzi zacnych, nawet wśród zepsutego świata—jest niejako dobrodziejstwem dla waszych córek—gdyż przekonywa je, że kobieta sama może uzyskać sobie poszanowanie, ocenienie i spokój wśród świata, jeżeli jej postępowanie było czyste i zacne zawsze i wszędzie. W ogólności zaś nie ma nic zgubniejszego jak pospiech, jak rzucanie się bez namysłu kobiet, młodych dziewczątek w życie małżeńskie, jakby to była jaka zabawa, szczęście, a bez pamięci o powinnościach i cierpieniach, jakie nakłada.

Kończę ucałowaniem cię serdecznem, szczerze ci życzliwa

Eleonora.

Przeczytawszy raz, drugi i trzeci... Marya rękę z listem opuściła na kolano; łzy zakręciły jej się w oczach, i sama do siebie cichym wyrzekła głosem: Temu to listowi zapewne winna jestem po wielkiej części może teraźniejsze niezależne, wolne w świecie stanowisko! Poszanowanie, z jakiem list ten był schowany, przekonywa mnie, że na matkę niegdyś wielki wpływ wywarł. Jemu zapewne zawdzięczam, że matka tak uważnie śledziła uczuć w sercu mojem, ile kroć znalazł się jaki dla mnie widok zamęścia. Nie doszukawszy się skłonności, odsuwała zręcznie każde do ręki mojej uroszczenie.— I obwinąwszy znowu list ten w bibułkę, zaniosła go do swego pokoju, aby go schować do teczki, w której chowała notatki i postrzeżenia swoje z życia codziennego. — Część papierów uporządkowawszy, resztę przeglądu zostawiła na później, biórko starannie zamykając. W rzeczy samej, list powyższy tak silnie wzburzył jej umysł i serce, że... nie mogąc oderwać myśli od pytań, jakie w jej umyśle poruszył, czuła potrzebę zajęcia innego, któreby jej myśli nie odrywało od tych poruszonych pytań.

W kilka dni po tym przeglądzie częściowym, duchowej po matce pozostałości, na listowne nalegania krewnych odpowiadając, wyruszyła z domu w towarzystwie panny Brygidy Marya, jadąc w gościnę do licznych dalszych i bliższych krewnych.

Najbliżej po drodze zajechały nasze podróżne do domu państwa Bezewiczów. Ona sama była daleką krewną ojca Maryi, do tego osobą bardzo przyjemnego, wesołego humoru, choć trącącego czasem czemś zbyt rubasznem.

Panna Brygida wyraźnie się cieszyła, że parę dni w jej domu zabawią.— Marya jechała tam bez przymusu moralnego, jakiemu ulegać czasem musiała, aby kogo nie obrazić.

Zobaczono je jadące z okna, więc na ganku zaraz przywitała ich radośnie pani domu. Pan Bezewicz zaś z jakąś niezwykłą uroczystością i poszanowaniem. Cóż się we mnie odmieniło? pomyślała Marya.—Zapewne to, że dziś jestem sama od siebie zależną, tak co do mojej osoby, jako i co do majątku.

Dom państwa Bezewiczów, w którym dla słabości matki, dorosła już będąc, mało Marya bywała, wydał się jej jakoś pstrokato.

Pokój bawialny był pretensyonalnie ustawiony i ubrany; reszta zaś domu wcale mu nie odpowiadała, ani umeblowaniem, ani porządkiem. Pani domu wybiegła jak była ubraną, dość brudno i niedbale. Pan Bezewicz, po przywitaniu gości, poszedł się przebrać. To samo uczyniła i gospodyni domu. Dzieci zaś dopiero w dobre półtory godziny, aż do obiadu... przyszły, widocznie świeżo poumywane i poubierane. Nie uszło i to uwagi Maryi, że przed samym obiadem pan Bezewicz żonę zawołał, coś ze sobą pół godziny rozmawiali—potem sama pani wyszła z wypieczonym rumieńcem i roztartą łzą w oku. Pan zaś wbiegł prędko do swego pokoju, i ztamtąd kilka krótkich rozesłał liścików. Przy obiedzie pani Emilia przymuszała się wyraźnie do wesołych konceptów, które jej się nie zawsze kleiły. Sam pan utrzymywał rozmowę z wielkiem ugrzecznieniem i uwagą na gości. — Po obiedzie pani Emilia często wychodziła i zdawała się dość zakłopotaną, nawet panna Brygida uważała ten zmieniony humór gospodyni; lecz nie śmiała o nic zapytać. Dość wcześnie podano wieczerzę, dość wcześnie zaprowadzono gości do osobnego pokoju, dla nich na sypialny przeznaczonego; lecz w reszcie domu ruch nie ustawał, owszem słyszeć się dawał hałas... aż po dwunastej w nocy. I znowu o czwartej rannej godzinie, ruch niedawno uspokojony, znowu dał się słyszeć. Co to wszystko znaczy moja ciociu? mówiła Marya do panny Brygidy, czy oni tu wcale nie sypiają?

Zagadka się wyjaśniła około jedenastej rano. Zaczęły się zjeżdżać powozy, bryczki, i zebrało się jakich ze czterdzieści osób na—obiad proszony. — Czy to jakie imieniny?—zapytała Marya panny Brygidy.— Nie!— to podobno z przyczyny twego przybycia ta feta.— Czy być może?— Ja przecież jestem w żałobie!— W tem gospodyni domu zaczęła przedstawiać swoję krewną Maryę sąsiadkom, a sąsiadki Maryi. — Gospodarz domu, ze swojej strony, przedstawiał jej starszych i młodszych mężczyzn. Prawie na końcu, jakoś osobno, jakoby dla odznaczenia od innych, swojego własnego brata Seweryna, bardzo ufryzowanego, wyświeżonego — który w oddaleniu kilku mil mieszkając, chyba nocą jadąc, mógł się stawić na wezwanie brata. Przedstawiony, nie usunął się pomiędzy innych mężczyzn; ale starał się wprowadzić Maryę w rozmowę, i takową utrzymać jak tylko mógł najdłużej. Gdy przyszło wstawać do obiadu, pan Seweryn podał rękę Maryi i usadowił się u stołu około niej—wciąż posługując, zabawiając, a z miną zwycięzcy jakoby w wielkiej jakiej sprawie. Patrząc na tę parę wśród biesiadników, ludzie obcie[j]si, mogli z miny pana Seweryna sądzić, że to para narzeczonych. Maryi też to przyszło do myśli, więc coraz to częściej zawiązywała rozmowę z młodą mężatką, siedzącą obok niej z drugiej strony, nie uważając, albo zdając się nie uważać na przysługi pana Seweryna. Trochę z ukosa naprzeciw niej siedziała panna Brygida. Uważała Marya, że ciotka śledziła okiem, co się działo w szarym końcu stołu. Spojrzała i ona w tamtę stronę. Była tam młodzież, osoby więcej domowe, dzieci gospodarstwa. Te wyrywały sobie, kłócąc się, resztki skąpe, (jeżeli jakie się znajdowały) z półmisków do nich dochodzących. Kradły sobie wzajemnie chleb, którego już ani kawałeczka na środku stołu nie było.

Teraz gospodarz zaczął wyzywać mężczyzn do kielichów. Były różne zdrowia. Łaskawych sąsiadów, znowu pojedynczych — pomiędzy któremi i Maryi — znowu dam, panien—nakoniec i kochajmy się!—Pan Seweryn przy tem zdrowiu obrócił czułe ku Maryi spojrzenie—lecz ona tak była zajęta rozmową ze swoją sąsiadką, że tego niby wcale nie uważała. Skończył się nakoniec długi ten obiad — bo służba nie wprawna, na każdy półmisek czekać i... długo kazała. Teraz pani domu usiadła do fortepianu, i zagrała skocznego mazurka. Pan Seweryn sądził, że nie ma nic pilniejszego, jak uprosić Maryą do tańca. Więc prosił, błagał, klękał nawét—lecz to wszystko głęboko raniło serce, i pojęcie przyzwoitości w żałobie po matce zostającej córki. Nie mogąc Maryi uprosić, dla okazania jej zapewne swojej w tańcu zręczności, stanął do mazura z młodą mężatką, sąsiadką Maryi przy stole. Tańce trwały do północy, potem wieczerza, po której znowu tańczono godzinę — nakoniec rozjechali się goście, wyjąwszy tych.. co dalej mieszkali, w ich liczbie był naturalnie i pan Seweryn.

(C. d. n.)

OBRAZEK KRAKOWA.

(Ciąg dalszy.)

Jak już wspomnieliśmy, wywarło uznanie Krakowa rzeczpospolitą zbawienny wpływ na wzrost Krakowa. Handel coraz więcej się wzmagał, zakłady dobroczynne i użyteczne tworzono, a potrzeby do życia coraz bardziej taniały. Błogi ten stan nie długo niestety trwał; rok 1846 nadszedł, a z nim zwaliły się nieszczęścia i mordy, pod dowództwem osławionego Szeli, owego naczelnika chłopstwa rozbestwionego—nietylko na Kraków, ale i na wielką część zachodniej Galicyi, w skutek czego utracił Kraków ostatki samoistności, pozostałej z lepszych czasów,— a rzeczpospolita zamieniona w Wielkie księstwo Krakowskie wcieloną została w skład państwa austryackiego.

Tyle o historyi Krakowa. Udajmy się teraz do miasta samego i zobaczmy rzeczy widzenia godne. Najpierw wspomnąć należy o zamku królewskim położonym na szczycie Wawelu nad samą Wisłą. — Jest to obszerny gmach, właściwie — że się tak wyrażę --konglomerat gmachów z różnych wieków, w którym za dobrych czasów królewskie mieszkanie zajmowało 64 pokoi.

Najpiękniejszą i najwspanialszą częścią zamku jest niezaprzeczenie katedra, przytykająca doń. Oprócz bowiem wielkiego ołtarza, jest tam jeszcze 25 innych ołtarzy po większej części z czarnego marmuru — i 18 kaplic, mieszczących zwłoki królów polskich, biskupów i innych dostojników państwa. — Kształtem architektonicznym, rzeźbiarstwem i innemi ozdobami odznacza się od wszystkich innych kaplica Zygmunta czyli Jagiellonów. Zewnątrz odznacza się ona prześliczną kopułą grubo pozłacaną. Na środku katedry stoi pod baldachinem srebrna trumna, ozdobiona wypukłemi obrazami rzeźbionemi, zawierająca zwłoki Ś. Stanisława biskupa, zabitego jak wiadomo przez Bolesława Śmiałego, przy ołtarzu w katedrze krakowskiej. — Zwłoki jego kazał król wrzucić do stawu. — W jednym sklepie katedry stoją trumny Jana III, Kościuszki i ks. Poniatowskiego.

Nazwę „Polski Rzym“ miał Kraków, mieszcząc w sobie dawniej 65 kościołów, między niemi odznacza się po katedrze: kościół N. P. Maryi zwany Maryackim. Zbudowany w XIIIem stuleciu, w stylu czysto gotyckim, mierzy 246 stóp długości i 125 stóp szerokości; dwie wieże zdobią go, z których jedna mierzy 255 stóp; 32 ołtarze zdobią wnętrze kościoła, wysokiego wewnątrz 88 stóp. Główny ołtarz jest prawdziwą ozdobą kościoła, jest on roboty rzeźbiarskiej, dłuta Wita Stwosza, w kształcie szafy, której zewnętrzna strona życie Zbawiciela, wewnętrzna zaś Matkę Boską otoczoną apostołami wyobraża.—To dzieło sztuki naszego artysty, zmarłego r. 1533 w Norymbergu, tak wielką ma wartość pod względem artystycznym, że nawet Thorwaldsen godzinami w kościele przesiadywał i studyował odcienia i tajniki sztuki.

Główny wchód do kościoła P. Maryi jest z rynku, miejsca czworobocznego 1100 kwadr. sążni mierzącego.—Na środku rynku wznosi się wieża ratuszowa i sukiennice. Jest to gmach podłużny, jeszcze za czasów Kazimierza Wielkiego w stylu bizantyńskim wystawiony, ma 180 łokci dług. a 18 łokci szerok. Spód tworzy cała długość gmachu zajmująca sala, w której 7,000 ludzi mieścić się może i której używano dawniej przy uroczystościach narodowych. — Po obu stronach tejże sali jest 36 sklepów.

Gmach biblioteki, do wszechnicy Jagiellońskiej należący, pochodzi z XV i XVIgo wieku. Taż biblioteka zawiera przeszło 81,000 dzieł, 15,000 duplikatów, przeszło 5,000 rękopisów i wiele innych wzmianki godnych rzeczy. Zaraz przy wstępie po prawej stronie jest mała kapliczka z klęczącym św. Janem Kantym, niegdyś profesorem wszechnicy krakowskiej.

Z ośmiu niegdyś bram prowadzących do miasta, jedna jeszcze się utrzymała—Floryańska—najpiękniejszy w Krakowie, zabytek gotyckiej budowy. Otaczają tę bramę jeszcze dziś trzy wieżyczki, pozostałe z 48 wież, które miasto otaczały. W samej bramie jest obraz Matki Boskiej, około którego nabożna publiczność w pewnych czasach wieczorami się zgromadza i nabożeństwo tamże odprawia.

Regularnie zbudowany, ma Kraków proste w równych kątach przecinające się ulice i drogi. Przedmieścia otaczające Kraków — a jest ich ośm — wprawdzie nie poszczycą się tą zaletą, ale za to są jedyne w swoim rodzaju, odznaczające się oryginalnością, jak Kazimierz przez Żydów jedynie zamieszkały, a przez Kazimierza Wielkiego założony. — Był on niegdyś osobnem miastem z własnym magistratem, dziś połączony z Krakowem, jest jego przedmieściem.

Ale nietylko naukowe i dobroczynne zakłady posiada Kraków; — i dla przyjemności i zabawy nastręcza wiele bardzo: jak żadne inne miasto — otaczają go w miejscu, gdzie dawniej były wały i mury miasta—plantacye tak, że idąc niemi ciągle, całe miasto okrążyć można; w ulicy Kopernika jest obserwatoryum astronomiczne, otoczone pięknie utrzymanym ogrodem, zawierającym wiele roślin zagranicznych, który całe lato dostarcza mnóstwa kwiatów; tuż obok dworca kolei jest ogród strzelecki, w którym wojskowa muzyka dlą przyjemności publiczności kilka razy tygodniowo grywa. — Na południowo-wschodniej stronie miasta wznosi się nad niem kopiec Kościuszki, pamiątka czysto-narodowa. Prześliczny z jego wierzchołka jest widok na miasto, Wisłę, na Podgórze za Wisłą położone, i na okolicę tak bogatą w piękne krajobrazy. Szkoda tylko, że przez fortyfikacye austryackie, otaczające kopiec Kościuszki, stracił tenże wiele z swej piękności i że wstęp nań zabroniony.

Dla wycieczek dłuższych udają się Krakowianie na Łobzów, wieś blisko Krakowa położoną. Jest tam piękny duży zamek roku 1357 przez Kazimierza W. wystawiony, pamiętny z tego, że mieścił w swoich murach „*Króla Chłopków*“ naprzód z Rokiczaną księżniczką czeską, a później z ładną Żydówką Esterką — dalej Bielany, klasztor Kamedułów wśród lasu na szczycie góry położony, z przecudnym widokiem na miasto i okolicę; Krzeszowice, własność hr. Adama Potockiego, obok kolei żelaznej położone, od wielu Krakowian używane na mieszkanie letne; klasztor Karmelitów Czerny na wysokiej skale w lesie zbudowany i Alwernia w podobnie pięknem miejscu.

Piękność przyrody około Krakowa a pamiątki zawarte w każdem niemal kamieniu, z których każdy z osobna mieści w sobie całą niemal przeszłość, sprawiły, że każdy niemal Polak, choćby raz w życiu, pielgrzymuje do Krakowa, równie jak Chrześcianin do Rzymu a Muzułmanin do Mekki.

Jll. g. l. Maurycy K . . . . .

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Drukiem Fr. Xaw. Pobudkiewicza w Krakowie.